Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Złota 5, I piętro; tel. 215-11 Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Złota 5; telef. 26-5

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa. 8 Grudnia 1923 r. Nr. 49.



Cena numeru 50.000 mk.

T. P. O'Connor o Romanie Dmowskim.[1])

„TWÓRCA POLSKI NOWOCZESNEJ".

„Pisząc o cudzoziemskich mężach stanu muszę przedewszystkiem wspomnieć p. Dmowskiego, nowego ministra spraw zagranicznych w Polsce. Mogę rościć pretensje do bliskiej jego przyjaźni; widywałem go często podczas konferencji po-

---

[1]) Znany i szanowany powszechnie przywódca narodowego ruchu irlandzkiego, członek Izby gmin T. P. O'Connor podaje w „The Sunday Times" z dn. 29/X b. r. pod tytułem „Twórca Polski nowoczesnej" następującą sylwetkę R. Dmowskiego z powodu objęcia przez niego teki ministerstwa spraw zagranicznych.

kojowej w Paryżu i mam wrażenie, pociągały go do mnie, jak i mnie do niego nietylko osobiste przekonania, lecz nawet osobiste przeżycia. Dmowski jest faktycznie twórcą Polski nowoczesnej. On to bowiem, poczynając od lat studenckich, a zawsze pod czujnem i wrogiem okiem władz rosyjskich, nawiedzany od czasu do czasu przez wybuchy ich wściekłości, pracował spokojnie i w milczeniu, stosując metody podobne do sposobów twórców nowoczesnego ruchu w homerule Isaaca Butt'a i Parnella — metody nie rewolucyjne, lecz spokojne, ogarniające wszystko i nieustannie, aż nadszedł czas gdy mógł wezwać dziesiątki tysięcy mężów w tajnych związkach, do zdobywania Polsce wolności.

Dmowski, człowiek około 60 lat, jest osobistością ujmującą, o dobrze rozwiniętym zarysie. Wyraz twarzy ma prawie nienaturalnie spokojny; oczy duże otwarte, niebieskie, są badawcze, lecz jednocześnie wesołe; ten wielki konspirator stawiający przez długie lata na kartę swą wolność i życie, może uchodzić za ironicznego ubawionego obserwatora życia, a nieodłączny papieros w ustach wzmaga jeszcze to wrażenie. Lecz pod tymi pozorami ukrywa się podstawa z żelaza, jak to wykazały jego losy. Przez parę lat po zawarciu pokoju zdawało się, iż przesłonili go młodzi ludzie; obecnie jako minister spraw zagranicznych zajął swoje miejsce".

ROZKŁAD MORALNY LEWICY.

Trudno nie spostrzec, że lewica od kilku już lat przechodzi przez ostry kryzys moralnego rozkładu. W psychjatrji lekarskiej choroba ta nie posiada jeszcze terminu własnego. ostatnio przejawiła się w sposób jaskrawy w postaci absolutnego braku poczucia godności i ambicji u stronnictw nią dotkniętych. Ten smutny wykładnik moralnego skarlenia nie oszczędził w lewicowym obozie prawie nikogo.

Przywodząc z pamięci przykłady najjaskrawsze, a w tej chwili nie dotykając jeszcze jednostek, dość tu wymienić ową kwintesencję lewicowej racji stanu, jaką był rząd gen. Sikorskiego ze sławetną swoją parlamentarną pozycją właśnie taką, ażeby zanik politycznej ambicji mógł być jednym z jej najgłówniejszych czynników.

Dość wspomnieć przesławną sesję sejmową z drażliwą sprawą zaufania dla tego rządu, kiedy to przy dobitnym wniosku prawicy o brak zaufania, nikt z całego lewicowego obozu nie zechciał wykrztusić magicznego słówka „ufamy", uciekając się do tak kompromitującej w danym razie formuły—jak przyjęcie oświadczenia rządu do wiadomości. Pamiętamy, że wówczas rząd gen. Sikorskiego skonstatowawszy w pełnym sejmie, że najgorsze nawet mizeroty partyjne w rodzaju ks. Okonia nie chcą się podpisać na rewersie z jego nazwiskiem, obiecując jedynie w towarzystwie sympatycznego dla nich generał-premjera i nadal jeszcze jakieś tam pięć minut przebywać, tak właśnie postąpił, jak ów niefortunny gość nieproszo-

ny, któremu bardzo wymownym gestem wskazywano kierunek klatki schodowej, on jednak był zdecydowany poczekać na wyraźniejsze wyrzucenie za drzwi. Rząd gen. Sikorskiego z pewnością nie miałby tak fatalnego bilansu, gdyby był obdarzony jasnym poczuciem obowiązku i odpowiedzialności. Z popularniejszych przykładów następnych, świadczących również o zaniku wśród stronnictw lewicowych cennych walorów moralnych, wymienićby można sławne już dzisiaj memorjały do Ligi Praw Człowieka, nie licujące już nie tylko z poczuciem godności, lecz nawet ze zwykłem poczuciem polskości.

Wreszcie przypomnieć by można wspólne hamburskie uchwały P. P. S. z międzynarodowym socjalizmem, znowu kłócące się z honorem patrjoty i wiele równie kompromitujących spraw innych. Jeżeliby jednak szereg podobnych przykładów, już niedwuznacznych świadczących o paralitycznych symptomach w moralnym kręgosłupie szczególnie socjalizmu polskiego, stanowił dla najostrożniejszych skrupulatów wciąż jeszcze materjał za szczupły, zdaje się że ostatnie wypadki krakowskie wszystkie już wątpliwości w tym względzie usunęły nazawsze. Dzisiaj przecież P. P. S. nie walczy już nawet o odzyskanie zdawna zaszarganego honoru, gdyż we własnem i wszystkich przekonaniu, przykładając rękę do skrytobójczego mordu nad polskimi żołnierzami, straciła go już nazawsze. Dzisiaj ta partja walczy już tylko o odsunięcie wymiaru sprawiedliwości za swoje przestępstwa. Mniejsza o sumienie, o ambicję, o poczucie honoru! Mury więzienia za blisko, ażeby na podobne faramuszki zwracać uwagę. Stąd też bałamutny referat posła Libermana w komisji regulaminowej, ażeby wytargować choć parę chwil wolności głośnej trójce przestępców poselskich. Stąd nieustające do dzisiaj zabiegi całej lewicy o prawo bezkarności dla zbrodni wołających o pomstę do nieba.

I nie to kompromituje ostatecznie całą lewicę, że jakiś poseł Marek, albo Bobrowski byli inspiratorami krakowskiej zbrodni; że jeden z nich miał później czelność żonglować przed sejmem adwokackimi gadkami na temat kilkunastu trumien żołnierskich.

Ukoronowaniem wszystkiego, dowodem że cały obóz lewicowy, przeżarła zgnilizna moralna jest fakt rzucenia jako hasła w szeregi morderców krakowskich nazwiska Piłsudskiego. Moralnym protektorem tej niesłychanej zbrodni przeciwko państwu uczyniono człowieka, uznanego przez lewicę za największego bohatera dzisiejszych czasów, za symbol patrjotyzmu, honoru, genjalnych zamierzeń i ambicji.

A ten bohater, ten Fidjaszowy posąg socjalizmu polskiego, niepomny na uwłaczające mu łączenie jego imienia z morderstwem polskich żołnierzy, milczy jak kamień, obojętny, niemy i głuchy na wszystko. I czego w tym razie żądać od sfory socjalistycznych demagogów, od kłonicowego tornalstwa z Wyzwolenia, albo dziczyzny Dąbskiego, kiedy sam marszałek wszystkiej lewicowej ceremonji" gestem żadnym nie zapro-

testował przeciwko tym niecnym intencjom przeróżnych swoich towarzyszy.

Nie krzyknął z oburzeniem na całą Polskę, że on inny, że jego osoby nadużyto haniebnie, gdyż on przenigdy ani imieniem, ani myślą, póki mu tchu w piersiach nie zabraknie, służyć by nie chciał narodowej hańbie. Nic jednak z ust tego człowieka nie usłyszeliśmy do dzisiaj, chociaż ze stron wielu na to czekano, a nawet umiarkowani jego sympatycy w rodzaju Rostworowskiego wręcz się tego domagali.

To nader wymowne milczenie ze strony człowieka stanowiącego do dziś symbol całego obozu lewicowego dopełnia miary kompromitacji politycznej lewicy. Dotychczas już bardzo poderwana w opinji społeczeństwa obecnie stacza się w przepaść bankructwa nieuchronnie. Zdaje się, że po wypadkach krakowskich przejrzeli nawet najbardziej zaślepieni.

Henryk Palmbach.

GRZECHY XIX STULECIA.

Obok włoskich teoretyków faszyzmu zajął się błędami i grzechami XIX go stulecia pisarz nawskroś łaciński, jedna z najciekawszych postaci Francji współczesnej, Leon Daudet, syn wielkiego Alfonsa, polityk, powieściopisarz, świetny publicysta, redaktor naczelny rojalistycznej *Action Française*, poseł do parlamentu i członek akademji Goncourtów. W książce p. t. *Le stupide XIX-e siècle*, impetyczny ten pisarz, którego pióro ma ostrość i połysk szpady, poddaje druzgocącej krytyce niemal wszystkie hasła, doktryny i zasady, którymi chlubił się wiek ubiegły. Głównym celem jego pocisków jest liberalizm — ów tołstoizm Zachodniej Europy—którego zasadniczą winą, według Daudeta, jest niesprzeciwianie się złu.

„Narody—pisze Daudet—rosną i tyją od dobrej polityki, schną i giną od złej. Ona jest chlebem albo trucizną narodów. Cechą dobrej polityki jest obrona narodu (a więc języka, urządzeń, obyczajów) przed zewnętrznem niebezpieczeństwem i przed wewnętrznem załamaniem. Cechą zaś złej polityki jest sprzyjanie prądom, osłabiającym ducha narodowego, a potęgującym wewnętrzne niesnaski i walki, co prowadzi w końcu do ruiny i do zagłady.

Pomiędzy złem a dobrem zawisnął liberalizm i szuka złotego środka, chcąc uzgodnić prawdę i fałsz, rozum i szaleństwo, wodę i ogień. Liberał—to człowiek który modli się do Boga, ale stawia i djabłu ogarek. Wzdycha on do ładu i spokoju, ale pobłaża anarchji i to we wszystkich dziedzinach życia — w nauce, sztuce, literaturze, prasie, polityce... Ztąd płonne jego zabiegi w celu ukucia formuł pośrednich. Liberał broni własności rodziny, religji, ojczyzny, ale zarazem toleruje i zgóry usprawiedliwia wszystkie zaciekłe szturmy, dopuszczane do własności, rodziny, religji.....

„Znałem—ciągnie Leon Daudet—a nawet kochałem wielu wybitnych liberałów. Zadawałem sobie często pytanie z ja

kiego miękisza ulepiono ich wątłe mózgi. Gdy człowiek normalny czerpie siłę i pewność z twierdzenia i z decyzi—liberał uznaje tylko dwuznaczność, niezdecydowanie i bezład. Śmieszni są ci ludzie, co powołują się jeszcze w r. 1923 na „prawa człowieka i obywatela“ z okresu wielkiej rewolucji, oraz na dyktaturę trzeciego stanu z r. 1793, a jednocześnie oburzają się na bolszewizm i na „dyktaturę“ proletarjatu....

Liberalizm to rozwodniona anarchja. Wytropiony w swoich sprzecznościach, przyparty do muru, chowa się w absenteizmie, jak w króliczej norze. Czy zauważyliście, jak lubią liberali wstrzymywać się od głosowania? Każdy liberał, urzędnik czy finansista, prezydent czy minister, śpieszą się podać do dymisji w momentach krytycznych, kiedy trzeba się zdobyć na czyn odpowiedzialny. Ponieść odpowiedzialność, to znaczy powziąć inicjatywę, a szczyt jego mądrości polega na tem, aby uledz żądaniu przeciwnika, mówiąc:

— Pan poniesie odpowiedzialność...

Liberał zawsze gotów jest kapitulować przed gwałtem lub liczbą. To też najlepiej nie polegać na zdaniu tego ciągłego zbiega.

„Szkoda, że jeszcze nie narodził się nowoczesny Molier, któryby osmagał to biczem trzaskającej satyry. Przecież liberał— to najkomiczniejsza postać XIX-go wieku! Karmiony bzdurami i złudzeniem, pyszni się on tym wiktem, jakgdyby spożywał conajmniej nektar i ambrozję. Salon liberalny skuteczniej, niż podziemia konspiratorów, organizował zamieszki i stawiał barykady.

Doprawdy, trudno zliczyć spustoszenia, jakie sprawił liberalizm w dziedzinie społecznej, gopodarczej i politycznej. Tem dotkliwsze są te szkody, że wynikły one z bezwiednych błędów ludzi uczciwych i ożywionych najlepszą wolą.

„Po czem poznać liberała? Po strachu, aby go nie wzięto, broń Boże za reakcjonistę. A przecież cóż może być piękniejsze, czystsze, godniejsze i bardziej skuteczne, jak reakcja wobec głupstwa i zła, choćby przeważającego liczbą i siłą? Czemże ciało ludzkie przemaga chorobę? Reakcją. W lecznictwie brak reakcji — to śmierć. W polityce również.

Reakcja może być różna co do zasad i celów; liberał jest zawsze ten sam, niezmienny i niepoprawny, ile że nie wie i nie chce wiedzieć, że kurczę wykluwa się z jaja, kłos wyrasta z ziarna, a katastrofa społeczna z politycznego bezładu.

Rewolucyjni wichrzyciele—trzeba im to przyznać—umieli świetnie wyzyskać chroniczne cofańce liberałów. Ba! wmówili nawet w pewien rodzaj zachowawców, że „nie wypada“ przyznawać się do reakcyjności, że sam wyraz „reakcja jest ubliżający....

Tymczasem reakcja nie jest niczem innem, jak czynną tradycją, jak zdrowym zmysłem i doświadczeniem w syn-

sztunku bojowym, wymiatającem precz rewolucyjny bałagan. Albowiem niema rządu, ani ładu rewolucyjnego, jest tylko bałagan. Rewolucja—to umyślny kataklizm. Rząd jest organizacją polityczną w celu utrzymania porządku w państwie. Nie sposób chcieć utrzymać porządek w katastrofie; chyba, że się jest liberałem.....

„Rewolucja — kończy Daudet — ma swoje tradycje, jak djabeł ma swoje piekło. Mieszczą się one w kilku formułach, często reklamowanych bezmyślnie przez prasę liberalną.

Jedna z tych formuł głosi: „Własność — to kradzież"! Każdy człowiek rozumny czuje, że przeciwnie—kradzieżą jest wywłaszczenie. Otóż rewolucja prowadzi do wywłaszczenia, a więc do kradzieży, połączonej z przelewem krwi.

A liberał oponuje nieśmiało: „Trochę w tem prawdy, ale dużo przesady. Własność jest kradzieżą do pewnego stopnia..."

Zdumiewać się trzeba, że przy takiej mizernej obronie zasada własności przetrwała wiek XIX...

Albo weźmy formułę: „Ojczyzna — to przesąd". Formuła ta wyrosła z pacyfizmu humanitarnego, który znowuż powstał po zbytecznych, morderczych wojnach rewolucji. Ciekawe, że wiek humanitaryzmu i teoryj pacyfistycznych był zarazem stuleciem powszechnej militaryzacji i najstraszniejszych rzezi, jakie świat pamięta. Zgadza się to zresztą z duchem doktryn, budujących szczęście ludzkości na nieprzerwanej, zażartej walce klas.

A liberał na to: „Rzeczywiście, należałoby cokolwiek poddać rewizji pojęcie ojczyzny". Potrójny idjoto, z chwilą, gdy poddajesz rewizji pojęcie ojczyzny, zdradzasz ją tak, jak pozbywa się wiary ten, kto poddaje rewizji treść swojej modlitwy!"

Poprzestańmy na razie na tych kilku streszczeniach. Dają one już pewne pojęcie o charakterze zwrotu, jaki zachodzi obecnie w umysłowości ludów romańskich, oraz o bezwzględnych metodach krytycznych Leona Daudeta, przedstawiciela młodej mocnej „reakcji" francuskiej. *L. Brun.*

WRESZCIE!

W dniu 25 listopada r. b. odbyło się w Krakowie pod przewodnictwem p. Zbigniewa Horodyńskiego walne zebranie Stronnictwa Zachowawczego, na którem uchwalono statut regulaminu oraz unormowano sprawy propagandy i prasy. Zebranie uchwaliło jednogłośnie następującą rezolucję: „Walne zebranie Stronnictwa Zachowawczego, odbyte 25 b. m., po wyrażeniu hołdu nieodżałowanej pamięci rotmistrza Lucjana Bochenka, podporucznika Mieczysława Zagórowskiego i żołnierzy, padłych bohatersko w obronie państwowego ładu, stwierdza że jest zadaniem wszystkich żywiołów *szczerze narodowych i prawdziwie zachowawczych przeciwstawiać się z większą niż dotychczas odwagą i konsekwencją próbom wywołania zamętu i przewrotu.* Żywioły te winny sobie solidarnie uświadomić, że na nich spoczywa w przeważnej mierze odpowiedzial-

ność za zdrowie opinji publicznej w kraju i że nie wystarcza potępienie już dokonanego czynu, ale koniecznym jest stały *odpór przeciw pobudkom i głęboko sięgającym przyczynom, których czyn ten był jednym ze skutków"*.

Wybory do Prezydjum wydały wynik następujący. Prezes: Dr. Aleksander Dworski, I-szy Wice-Prezes Konstanty hr. Broel-Plater, II-gi Prof. U. J. Dr. Karol-Klecki.

Wreszcie! Wreszcie! Tylko czy to znów nie na papierze tylko pozostanie? Czy dacie sobie radę? Bo przecież próby już były! Czy uda wam się czegoś dokazać? Broel-Plater piękne nazwisko i chlubnie w dziejach zapisane. Jak na jednego Ignacego Potockiego czy Stanisława zawsze przypadało 20 Potockich szulerów, alkoholików, zdrajców, Targowiczan, Szczęsnych i Mikołajów, kamerjunkrów, sadystów, tak w Platerów rodzie moc patrystów. Może się wreszcie uda. Tylko musicie się panowie wziąć ostro do Camorry Enkainitów, do tych rojowisk mechesowskich w „Czasie" do tej familji meteczej, co „Czas" obsiadła od 30 lat, musicie poprzepędzać tych „im jeden Zoll Ein Oesterreicher", tych Siwków Sinków, tych zaropiałych w Krakowie belfrów i bakalarzy, przemądrzałych od niemieckich miesięczników, te patetyczne zapoznane miernoty jurystyczne i tych Hupków i tych baronów krakowskich i tych cywilnych Jezuitów i tych pańskich dziadów i dziadowskich panów....

Zacząć musicie radykalnie. Przy pierwszem spotkaniu Stasia Estreichera, drepcącego po błotnistych Planciech z Krzyżanowskim, gdy obaj się ukłonią po krakowsku tj. z okrutecząną rewerencją, trzeba ni stąd ni zowąd zamiast odkłonić się powiedzieć wprost: ...Cymbał...

To da początek odrodzeniu Krakowa... Inaczej nie można. Cackaniem nic się nie zrobi...

Następnego dnia przy spotkaniu się w Sukiennicach w pissoirze podziemnym z Franciszkiem Potockim zacząć wprost rozmowę tak, (gdy Potocki powie: moje uszanowanie panu).

...Aha. Dzień dobry.

...Czytał pan mój wczorajszy w „Czasie"?

...Czytałem. Zawsze pana miałem za matoła ale nigdy nie sądziłem, że pan tak wcześnie zramolejesz...

I tp.

Od tego trzeba zacząć! Półśrodki nie pomogą. Trzeba to Bractwo napuszonych tchórzów odrazu przepłoszyć i sterroryzować. Uderzenie szpicrutą w biurko Stasinka Estreichera aus Alt Heidelberg także by dobrze zrobiło. Żorżowi Mycielskiemu możnaby zaaplikować cztery lewatywy z rzędu, a temu nieszczęsnemu włóczykijowi partyjnemu i kijowskiemu ideowemu bałagule, Paszkowskiemu, nie szklankę a „bombę" rycynusa.

Od tego trzeba zacząć. Jak się będziecie z czasownikami przekomarzali, to do niczego nie dojdziecie. Stwórzcie bojówkę tradycjonalistyczną, kamelotów odporu, trzydziestu młodych ludzi dobrej rasy, sportsmenów-bokserów, którzy tym

zgniłkom ka-prawicowym i zezowatym Czasownikom napędzą kilka funtów strachu. Zboksować tych jubilatów raz potężnie, a zejdą ze sceny.

No, a buda „Czasu“ stać tak długo też nie powinna! Toć rudera! a nie antyk, nie gotyk...

Mogą się te pomysły i te projekty zabiegów wydać nieco humorystyczne w swej szarży, ale jest w nich nieco sensu.

W Pipidówce podwawelskiej jest dużo anglomanów. Oni chyba zrozumieją wartość angielskich cytat:

Better a witty fool than a foolisch orys...

Adolf Nowaczyński.

„MIESZCZAŃSTWO KRAKOWSKIE”.

(Stanisław Wyspiański, autor „Legendy“, „Skałki“ i „Akropolis“ w liście do H. Opieńskiego z grudnia 1895).

„Mieszczaństwo krakowskie — to jest taka głupia rzecz, że wstyd mówić, że to są nasi krewni, rodzice, znajomi,- to wszystko nie ma duszy dla nas... Widzą tylko materjalny byt, dochody, pozycje, stanowiska, nie rozumieją żadnych naszych idei”...

DR. ANTONI BEAUPRE, PREZES SYNDYKATU PRASY KRAKOWSKIEJ O HINDENBURGU.

(„Czas“ z 2 Listopada 1917 r.).

„Po toastach pojechaliśmy do domu, gdzie przebywa marszałek — (według niemieckiej tytulatury: General-Feldmarschall): Grupami wprowadzono nas do niewielkiego salonu wyścielonego czerwonem suknem. Całe umeblowanie: okrągły stół i kilkanaście krzeseł. Po środku stał Hindenburg, którego postać uwydatniała się jeszcze potężniej w tych szczupłych ramach. Pierwsze wrażenie jest, że ma się przed sobą „dobrego olbrzyma“. Ogromnego wzrostu, przewyższa marszałek przynajmniej o pół głowy otoczenie, ale jest zbudowany tak, proporcjonalnie, że nie razi dysharmonją, tak pospolitą u ludzi zanadto wysokich. Głowa niezmiernie charakterystyczna okolona pięknemi siwemi włosami, zaczesanemi w „szczotkę“, doskonale wyrzeźbiona; zawiesiste wąsy dodają twarzy marsowego wyrazu. Natomiast oczy, głęboko osadzone, patrzą spokojnie i prawie dobrodusznie. Typ może w rodzaju Bismarcka, ale daleko sympatyczniejszy. „Ein Prachtmensch”— mówią o nim Niemcy. Dużo siły, powagi i tej pewności siebie, którą daje świadomość własnej wartości i powodzenie.

. . . .

„Pyta obecnych skąd pochodzą i słyszy kolejno: Wiedeń i Peszt.

— Aber es war auch ein Herr aus Krakau — przerywa.

Wychylam się cokolwiek z krzesła.

— Żałuję, że nie byłem w Krakowie — mówi. Wiem, że to piękne miasto.

— Może przecież p. marszałek znajdzie wolną chwilę, aby do nas przyjechać, odpowiadam.

Rozmowa znowu rostrzela się.

Żegna ukłonem całe towarzystwo i wywołuje ogólne zdziwienie wygłoszeniem zupełnie poprawnego polskiego zwrotu:

— Dobranoc, moi panowie, dziękuję.

Odpowiadamy chórem po polsku: „Dobranoc".

Odchodząc mówi marszałek półgłosem, jakby do siebie czy jako wytłumaczenie:

— Ich kann ja polnisch: Ich hab ja viele polnische Diener.

Hindenburg jest, jak wiadomo, właścicielem ziemskim w Wielkopolsce".

* * *

Może przecież p. marszałek znajdzie wolną chwilę, aby do nas przyjechać, odpowiedział kokot polski Beaupre.

„Ich hab ja viele polnische Diener".

W EUROPIE...

Czytamy w telegramach:

CAHORS (8.10). Na uroczystości odsłonięcia pomnika poległych w Greyse, która się odbyła pod przewodnictwem b. ministra Painlevé z przybyłej tam grupy kamelotów monarchistycznych wystąpił jakiś człowiek i uderzył przewodniczącego. Powstał zamęt i bójka, podczas której padło kilka strzałów rewolwerowych. Pobitego przywódcę lewicy odwieziono do domu, poczem uroczystość zakończyła się zupełnie spokojnie...

PARYŻ (Listopad). Skazany na pięcioletnią banicję Malvy, jeden z przywódców lewicy, który obecnie powrócił z wygnania, chciał wygłosić mowę przy odsłonięciu pomnika na cześć poległych w jednej z gmin w departamencie Lot. Ale zaledwie stanął przed pomnikiem, aby wygłosić okolicznościowe przemówienie, kiedy potężne policzki rojalisty porucznika Batardy położyły go na ziemię. Pobitego Malvy odwieziono do domu. Uroczystość zakończyła się spokojnie.

RZYM 30 listopada. Wczoraj po południu około godz. 5-ej tłum faszystów, złożony z około 500 osób dokonał napadu na willę b. prezydenta ministrów, Nittiego, przy via Allessandro Farnese. Nittiego przypadkowo nie było w willi. Faszyści zdemolowali mieszkanie b. premjera, wznosząc okrzyki przeciwko „Via Cagoia" (precz ze ślimakiem). Jest to przezwisko, nadane Nittiemu jeszcze za czasów jego prezydentury.

W WALCE Z POLIPEM GLOBU.

(A Zanotti w Giornale d'Italia 7.VII.1923 w referacie o książce adwokata Luigi Magrini „Występna działalność polityczno-bankierska przeciw fascystoskiemu państwu").

„Żydowska międzynarodówka istnieje i jest siłą potężną, często szkodliwą i bardzo często nam wrogą: jestem antyse-

mitą z przekonania, w tem znaczeniu, iż należy przekonać i nauczyć nasz naród — i wogóle narody europejskie — by strzegły się i broniły od infiltracji żydowskiej i by wyzwoliły swe życie ekonomiczne z pod przeważnie monopolistycznej kontroli żydowskiej finansjery i jej licznych agentów".

CO NALEŻY TŁOMACZYĆ?

W. H. Crosland „The Fine Old Hebrew Gentleman". London Unwin 1923.

Gustaw Tridon: Du Molochisme Juif. Bruxelles 1923 Ed. Mahen. 18 rue des Sables).

ESTREICHER UND HAECKER.

(„Naprzód" z Listopada r. 1917, który numer można odszukać).

„I dlatego — mimo naszego zasadniczego stanowiska, którego się ani na chwilę nie zapieramy — *chętnie powitamy cesarza austryjackiego jako króla polskiego*, bo wiemy, że w warunkach rzeczywistych przez wojnę wytworzonych, będzie to najpomyślniejszem rozwiązaniem sprawy polskiej, jakie jest możliwe, a wszystkie inne, jakieby mogły w razie nieurzeczywistnienia berlińskiego układu nastąpić, byłyby dla Polski nierówne gorsze".

Ta sama więc kanalja Iskariota dr. Haecker w r. 1917 chętnie witała i cesarza austryjackiego i Lenina.

RABBI THON NADAJE OESTERREICHEROWI ORDER „JUDAEA RESTITUTA".

(Nowy dziennik. Krakau nr. 111. r. 1922). „Lob der Stinkt".

„W szczególności tak zwani konserwatyści krakowscy odznaczali się tem, co możnaby nazwać „oświeconym konserwatyzmem". Istotnie w ich szeregach znajdowały się i znajdują się po dziś dzień umysły o nadzwyczaj poważnej i nieprzeciętnej kulturze, jakich dzisiaj demokratyczna Polska nie posiada wiele...

...Mimo liczebnej impotencji tego stronnictwa zasługuje ono jednak na to, aby program jego nie zginął w zapomnieniu i nie przeszedł mimo społeczeństwa choćby dlatego, że Prawica stanowi i dziś jeszcze jądro elity intelektualnej odrodzonej Polski i w najlepszem tego słowa znaczeniu".

Tak ta ka-prawica tworzy jądro, ale zgniłe.

„PROFESOR KRAKOWSKI".

Nasz Przegląd z 14 listopada pt.: „Profesor Krakowski o antysemityźmie na Litwie," podaje co następuje:

KOWNO, (ŻBK.). Profesor języka i literatury litewskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, Herbaczewski, który niedawno temu bawił w Kownie rozmawiał z przedstawicielem jednego z pism o szerzeniu się antysemityzmu na Litwie Prof. Herbaczewski uważa, że chłop litewski jest z natury usposobiony przyjaźnie wobec żydów. *Antysemityzm zaś na Litwie jest zjawiskiem napływowem, wzmacnianym przez kler i importowanem z Polski.* Według prof. Herbaczewskiego żydostwo litewskie winno się przeciwstawić prądowi antysemickiemu i w tym celu powinno się ukazać pismo żydowskie w języku litewskim, którego celem ma być zwalczanie oszczerstw rzucanych na żydów przez chadeków litewskich."

Antysemityzm litewski jest importem z Polski.

Tak „profesor Krakowski" szkaluje Polskę w Kownie.

I to Herbaczewski! Litwin! Jeden z wyjątkowo sympatycznych i uczciwych krakowskich odludków i dziwaków, nie płynący z prądem znaprzodziałego Czasu, antypoda Enkainów?!

Tak działa dżuma krakauerska. Zniepraw'a wszystkich do szpiku! Dwadzieścia lat siedział w Krakowie i już tylko wychylił nosa na Litwę, judzi i jątrzy na Polskę.

(a. n.)

ANIMA URBIS.

(„Naprzód" z 7.VIII nr. 29-, po zdobyciu Warszawy przez Prusaków. Kronika).

„Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zdobyciu Warszawy, udali się prezydenci miasta pp. dr. Nowak, dr. Zoll, dr. Bandrowski, Maryewski w deputacji do generała Kuka, aby złożyć na jego ręce życzenia imieniem miasta Krakowa. Generał Kuk podziękował deputacji za złożone wyrazy radości, oświadczając, iż rozumie uczucia Polaków w tej wielkiej historycznej chwili, kiedy wroga wyparto ze stolicy Polski. Jet to fakt, którego doniosłość narazie nie da się jeszcze ocenić.

Wieczorem odbędzie się po ulicach miasta pochód z muzyką".

Jutro rano odbędzie się nabożeństwo dziękczynne na Wawelu.

(„Naprzód" nr. 308 z 17 października r. 1915).

Korespondent „Kölnische Volkszeitung" donosi: Właściciel hotelu Pollera, w którym stał sztab niemiecki wywiesił dwie chorągwie: austrjacką i niemiecką. Wówczas naczelny jenerał, wezwawszy go, zapytał: „Gdzie polskie chorągwie". Odtąd dzięki wstawieniu się generała niemieckiego, polskie chorągwie powiewały obok tamtych.

CZY DYSZKANT?

Znakomity historyk, fundamentalny badacz i znawca 18 wieku autor pomnikowego dzieła o „Liberum veto" w Polsce, poseł Krakowski, Konopczyński w mowie swojej w Sejmie, domagając się wydania Sądom posłów rebeliantów, Łaszczów, Siemińskich i Surowieckich naszej ery mówił także:

„Nie mamy nienawiści do tych 3 posłów. P. Bobrowski ma opinję nieposzlakowanego obywatela, p. Stańczyk ze swoim bojowym zapałem jest dla nas sympatyczniejszy, niż niejeden stańczyk krakowski, a p. Marek poprostu wywiera urok na wszystkich, którzy się z nim stykają. Nie przewidujemy też jakiegoś więzienia ich".

Zdający sprawę z tego posiedzenia Sejmowego w „Kur. Poran." p. K. Ehrenberg nazwał te zwroty „w swym artykule wstępnym „dyszkantem obłudy." Niesłusznie. Dyszkantem obłudy to nie jest. To było tylko niepotrzebne. Zupełnie zbyteczne. Opinja nieposzlakowanego obywatela nic tu niema do rzeczy. To jest tylko t ki komplement. E. Bobrowski może być nieposzlakowanym obywatelem, ale równocześnie, jak mamy informacje z Krakowa, i koło interesów rodzinnych chodzi dość skrzętnie i ani za świętego Tomasza z Aquinu ani za Franciszka z Assyżu nie uchodzi w Krakowie. Pensję poselską ma także 150 miljonów na grudzień i rozbijanie się pierwszą klasą po całej Polsce, żeby ją coprędzej rozwalić. Niema więc co rozczulać się nad nieskazitelnością obywatela.

Czy poseł Marek „wywiera urok na wszystkich", to też niewiadomo, ale są ludzie, którzy się temu urokowi umieją oprzeć, a są i tacy, którzy twierdzą, że jest to typowy „łyk ausdem dunkelsten Galizien" bez szczypty „uroku". To są więc dusery do dyskusji. Natomiast nie sposób nie zgodzić się na zdanie, że poseł Stańczyk ze swoim bojowym zapałem jest dla nas „sympatyczniejszy, niż niejeden stańczyk krakowski",

„Skorrygujmy": niż wszyscy, niż cała ta skisła, stęchła, skrofuliczna, astmatyczna, podagryczna, reumatyczna, klika parafialnych kalek i abnormitetów z „Czasu". W zdaniu posła Konopczyńskiego o tu-

warzyszu Stańczyku żadnego dyszkantu stanowczo nie było. Ten ma swój świętopogląd, wierzy weń jak w ewangelję, szczerze, prosto, w dniach listopadowych szał go ogarnął i zapomniał się. Temu życzymy wszyscy, żeby cało i zdrowo wyszedł z tej afery ohydnej i grzmiał na wiecach i dożył realizowania tych wszystkich swych postulatów, które Polskę demokratyzują, ale nie bolszewizują!

Atoli wogóle na dusery i komplementy prawione tym trzem posłom obecnie z trybuny sejmowej nie pora. M że przedtem, może potem, ale nie teraz. 6 listopada popełnili zbrodnię na Polsce. Słaniająca się ekonomicznie uderzyli skrytobójczo sztyletem w plecy, tak, iż padła na asfalt krakowski, zbroczona krwią. My Sybiru, ni Gujanny nie mamy. Wydanie sądom jest to minimum minimalności. Coby było z takimi congresmanami w Ameryce? Na dusery nie pora. Coby było z tymi trzema panami we Włoszech, w Hiszpanji, w Finlandji, na Węgrzech? Na dusery nie pora. A jak w takim momencie konwinkować ich sobie po krakowsku duserami, to potem p. Ehrenberg pisze „dyszkant obłudy" i jest się w kłopocie, co mu na to rąbnąć. Uroku to bowiem ani na wszystkich, ani na lewicę, ani wogóle na nikogo nie wywiera. To jest szkoła krakowska, którą tak świetnie i mocno umiał zwalczać profesor Konopczyński jako historyk i zwalczać będzie nadal, niewątpliwie, jako poseł z Grenady miast polskich, z Krakowa[1]).

Adolf Nowaczyński.

TOWARZYSZ STAŃCZYK MEDJATOR.

(Z tajnej ulotki Partji Niezależnych socjalistów Krakauerskich, wydanej dnia 29 X-1923 *przeciw* tow. Bobrowskiemu, Jaroszewskiemu i innym).

„Kiedy niedawno jeszcze poseł *tow. Stańczyk* zwrócił się do naszego towarzysza dra Drobnera, który w tych dniach obchodzi 25 letni jubileusz pracy w szeregach robotniczych (wstąpił bowiem do P.P.S D. już jako 15-letni chłopiec i od tego czasu ani na chwilę nie zdradził *rewolucyjnego sztandaru*), z apelem, by wstąpił z powrotem do P.P.S., aby wzmocnić jednolity front robotniczy przeciw wzmożonej reakcji — to z jego strony troska biła o dobro sprawy robotniczej, a partja nasza publicznie na wiecach masowych w Krakowie, Warszawie, Częstochowie i t.d. z udziałem dziesiątków tysięcy robotników, oświadczenia składała, że jeślibyśmy mieli gwarancję, iż taktyka nie będzie stale wbrew woli klasy robotniczej jej przez prowodyrów prawicowych à la Daszyński narzucana, pójdziemy *za apelem tow. Stańczyka*, pewni, że linja P. P. S. byłaby wtedy rewolucyjna.

Kiedy reakcja z dnia na dzień rośnie, nie czas na porachunki partyjne, trzeba, by nas wszystkich stać było na pominięcie rzeczy mniejszych, a podkreślenie Rzeczy Wielkiej i Świętej: Zwycięstwa Socjalizmu"

JAK TO IGNAC Z KROWODŻY CIĘŻKO OSWAJAŁ SIĘ Z TYMI FRANCÚZAMI.

W roku 1919 w listopadzie, najbardziej stosunkowo ugodowy socjalfilister, trybun ze Sybaris i don Jonan di Austrja. Loyola Daszyński tak mówił w Sejmie polskim:

„Wyście nie przyczynili się do organizowania zwycięstwa, przeciwnie, jak wielmoże 18-go stulecia mnożycie zamęt, z zagranicy czerpiecie pobudki, kłaniacie się na prawo i lewo wielmożom, którzy dawniej nazywali się Repnin lub Lucchesini, a dziś Pichon lub inny dyplomata."

Pichona i innych dyplomatów francuzkich jeszcze i już w r. 1919 porównywał ten pandur wiedeński z... Repninem.

To jest Krakau.

---

[1]) Kpiąc z manier wersalskich wobec trzech posłów stosowanych kanalja bolszewicka, Iskariota, dr. Haecker w jednym z ostatnich numerów „Naprzodu" zwymyślał prof. Konopczyńskiego.

WRÓŻBY...

Poseł dr. Ozjasz Thon w „Naszym Dzienniku" krakowskim z 23 kwietnia 1923.

Będzie to eksperyment nie długotrwały, ale ryzykowny i kosztowny. Trzeba czekać na pierwsze poczynania podobnego rządu, *ażeby się szerszy ogół,* zahypnotyzowany przez prasę chjeńską, ruchliwą i hałaśliwą, spostrzegł *w czyje ręce wpadły losy wielkiego państwa.* Z tego punktu widzenia można chyba powitać fakt dojścia do skutku *tej nieszczęsnej kombinacji,* która wisiała od miesięca jako *miecz Damoklesa* nad państwem polskiem. Owszem, niech się zrobi ozemprędzej *ten niebezpieczny eksperyment,* bo tem szybciej nastąpi przebudzenie i otrzeźwienie.

Poseł Grünbaum w Hajnole nr. 125

„Związek między prawem skrzydłem miast a prawem skrzydłem wsi musi się natkąć na wspólny opór, że nie powiem związek, lewego skrzydła miast i wsi, *wzmocnionego oporem mniejszości narodowych wogóle, a żydów w szczególności* Tylko wtedy może on (Rząd) zostać zwyciężony".

Hajnt nr. 60.

„Zresztą jasne jest, *że ten rząd nie będzie istniał długo Rozerwany zostanie z wewnątrz.* Z jednej strony Ukraińcy i Białorusini spostrzegą się, że u nas od dawania obietnicy do spełnienia jej jest dalej, niż Daszyńskiego do Korfantego; a z drugiej strony dla chłopów z pod znaku Witosa już nawet niewinni (sic) Ukraińcy i Białorusini stali się ciężkiem brzemieniem w politycznym rydwanie. i tamci usiłują utworzyć razem z prawicą „istinno" polską większość sejmową bez „inorodowców".

Okólnik tajny (podpisany przez p. Grünbauma, Farbstejna, Grawickiego) przedwyborczej tymczasowej Rady Narodowej, z października 1922.

„Gdy nam się uda wprowadzić do Sejmu większą liczbę przedstawicieli mniejszości narodowych i żydów, to nasza walka parlamentarna w Polsce przybierze zupełnie nowe formy i już *żaden rząd polski nie będzie mógł utrzymać się przy władzy wbrew mniejszościom narodowym i wbrew ich interesom*".

Dr. Leon Reich w „Momencie": „Żydzi a nowa większość sejmowa." Kwiecień 1922

Naród żydowski jest dostatecznie narodowo uświadomiony, a politycznie wyszkolony, by go jakikolwiek przemijający wietrzyk mógł napełnić strachem.

NA WYSTĘPACH W DROHOBYCZU...

Trzech nie tyle wieszczów ile wieszczochów obecnej doby (ładne czaszy!) wybrało się do Wschodniej Galileji na koncerty.. Dwóch qui pro quo kwiczołów i jeden Polak. Do Drohobycza dojechało dwóch. Wynajęto poetom-komiwojażerom Salę Sokoła (ładny Sokół z obrzezanymi pazurami!). Na Sali było 95% jewrejów. Kiedy na estradę wszedł trubadur Tuwim, licząc na skład chemiczny publiki i ciężkie powietrze

w sali zaryzykował oddeklamowanie wiersza bolszewicko-rewolucyjnego: „Do jenerałów". Ale się przeliczył. Co wolno bezkarnie w Warszawie, w Krakau, na to sobie nie można pozwalać na Kresach. Owacja zaczęła się na ostro. Precz! Precz! do Warszawy żydy! Za Zbrucz! I grad jabłek, rajskich jabłuszek z ziemi obiecanej, z Kanaan posypał się na nowoczesnego barda. Trzeba było rejterować, pakować manaty i wracać do lubej stolicy.

Obecnie żydy z „Astorji", bronią p. Tuwima w ten sposób, że wiersz ten jest napisany w r. 1917 o jenerałach... pruskich. Wolne witze. „Widz"! Burłaki i Majakowcy! Poco go *teraz* wyciągacie i deklamujecie na estradzie, gdy Szeptycki nastał? I dlaczego pienicie się, gdy na wiersz ten odpowiedział świetnie J. A. Gałuszka? Dlaczego odezwały się nożyce sekatory obrzezańcze w mykwie Rosnera i w mykwie Thona? Oto jak się zaperzył i zapienił zaraz Josel Wassercug:

„Prawdziwem curiosum niezwykłego nawet przy dzisiejszej barbarji prostactwa jest wierszyk Józefa Al. Gałuszki w nr. 45 „Myśli Narodowej" stanowiący rzekomo odpowiedź na wiersz Juljana Tuwima „Do generałów", umieszczony w ostatnim zbiorze utworów tego poety. P. Gałuszka z całą swobodą i cynizmem usiłuje wmówić w czytelników, że Tuwim w swoim wierszu znieważa polskich generałów, podczas gdy w istocie cały utwór zawiera przeciwstawienie zawodu poetyckiego, zawodu „wolnego poety", zawodowi żołnierskiemu w służbie krwi i śmierci, przyczem w wierszu nie jest ani razu i nawet ubocznie zahaczony w jakiejkolwiek formie moment narodowy".

W n-rze 276 krakowskiego „Nowego Dziennika" inny Josel (Em Ka) już nie Wasserzug pisał:

„Kto zacz p. Gałuszka?

„Jestem w wielkim kłopocie, by na to pytanie odpowiedzieć. Jest to wierszorób, który tu i ówdzie w „Myśli Narodowej" składa wypociny swej fantazji. A fantazja to wcale nie obrazoburcza, owszem wcale tuzinkowa, przytem jednak bardzo wrażliwa na mikroby zoologicznego nacjonalizmu. Ale cóż p. Gałuszka ma wspólnego z Juljanem Tuwimem, młodym jeszcze, ale już bardzo znanym panem na kilku wspaniałych włościach — poezjach. Otóż we czwartym zbiorze swych poezji umieścił Tuwim wspaniały błyszczacy w słońcu cudownie rzeźbionego słowa wiersz: „Do Generałów". *Jest to wyzwanie, rzucone wszystkim generałom wszystkich narodów, przeciwstawiające tymże mocarzom szabli* piorunową moc poezji. P. Gałuszka kazał postawić parę stolików jeden na drugim, wspiął się na nie ze sprytem akrobaty i cienkim dyszkancikiem woła ze wszystkich sił: Tuwim obraził naszych generałów.

Niech żaba nogi nie podstawia, gdy się konie kuje. Nic to p. Gałuszce nie pomoże. Zostanie przecież tylko — Gałuszką".

„Piorunowa moc poezji" kabaretowych i spelunkowych skorpionów? Co pan wiplatasz panie Jojne? Z jakiej przyczyny pan się cisniesz na Gałuszkę? Dlaczego paskudnych słów: „żaba", „wierszorób" używasz? I pan tracisz pamięć panie wassercugu z „Nowego Dziennika". Pan weź do ręki swój „Nowy Dziennik" z 28.12, 1921 r. i pan przeczytaj olbrzymi feljeton pani Fromowicz-Stillerowej i drugi artykuł pan weź z 20.1 1921 r. I pan niezapominaj, że na niemiecki język tłomaczył ślicznie Gałuszki poezję wasz Józef Kalner. A jak to pięknie w „Litterarisches Echo" pisał z Krakowa (10 Nov. 1922) p. Herman Sternbach o Gałuszce! Był „wielki" i wchodził już „wielki" do literatury, dopóki z wami nie zadarł! Już byliście gotowi na nim zarabiać, handlować, reklamować, maklerować, paskować, rajfurzyć.

Ale z wami zadarł, raz i drugi. Napisał o nim entuzjastycznie Bergel, Kleiner, Kallenbach, Bartoszewicz, Kołaczkowski, Szyjkowski, Waśkowski wreszcie Dębicki... i Pieńkowski!... Więc przyszła klątwa i cherem

---

[1]) W ostatnich czasach pluskwy z Astorji rozlazły się po mieście i kryjąc się za plecyma Lechonia włażą już przez szpary i do „Europy". Gdzie miotła?

I teraz w tym samym „Dzienniku Nowym“ jest już „żaba“ i wierszoróbʻ. A katolickie Skamandruszki warszawskie, karmione z ręki przez plutokradów stolicy, adorowane przez chałatowców i chałacińskie powtarzają potem za żydłakami jak papugi: wierszoród.

Nie napisał dla Quiproqua *na* Witosa, w „Skamandrzu“ *o* Piłsudskim, nie spija się w Astorji i Pretorji z adjudantami Marszelika, nie pluje na Polskę, nie asystuje paskarzycom po łożach, nie bywa na fajnych fajfach u sir Beylina w Alejach, nie poszedł na utrzymanie Shyjocracy i Ignisa, ergo jest „wierszoród“, „żaba“.

Oj ucztujące Kameleony! Kameleony! Oj rechocące na bajorach żydowskiego Ghetta: żaby! Doczekacie wy się wielkiego Drohobycza! Doczekacie jeszcze! (*a. n.*)

ECHA STRAJKU KOLEJOWEGO.

Prawda wypłynie zawsze na wierzch, jak oliwa, głosi przysłowie ludowe. Zwykle nie zaraz, lecz wtedy dopiero, gdy z perspektywy pewnej, czasu lub przestrzeni można daną rzecz objektywniej ocenić. Tak się rzecz ma z ostatnią zawieruchą strajkową. Wychodzą powoli na wierzch, jak oczka oliwy, na wodzie kłamstw prasy lewicowo-opozycyjnej, postępki i czyny pewnych dygnitarzy i polityków, którzy powołani przedewszystkiem do łagodzenia i uśmierzania rozigranych instynktów antypaństwowych, w tym czasie zachowali się conajmniej dziwnie.

Oto świeżo właśnie podają nam interesujące szczegóły, jak to organizowano strajk kolejowy w Stryju. Na czele dyrekcji lwowskiej stoi niejaki p. prezes Barwicz, który jak opowiadają, zawdzięcza stanowisko swe przedewszystkiem wysokiej protekcji lwowskiego posła z P. P. S tow. Hausnera.

Tymczasem ten to właśnie tow. Hausner znalazł się w nader trudnem położeniu w przeddzień wybuchu strajku powszechnego dn. 4 listopada. Bawił właśnie we Lwowie, a musiał na dzień wybuchu strajku za wszelką cenę dostać się do Stryja, gdzie miał wyznaczony teren działalności agitacyjno strajkowej. Bez niego strajk mógłby się nie udać

Rozkład kolejowy okazał się jednak tak niewygodny, że uniemożliwiłby zupełnie posłowi czerwonemu wykonanie „obowiązku proletarjackiego“. Ale od czego spryt. Prędko sobie przypomniał, że p. prezes Barwicz ma wobec niego długi wdzięczności. Nie zawiódł się. Krótka rozmowa, i oto nasz poseł mknie bez zatrzymywania po gładkich szynach kolejowych luksusową drezyną motorową p. prezesa. Przybył na czas. Tłumy robotników. Zagaja wiec porywa, swą wymową. Okrzyki. Strajk rozpoczęty.

Ten sam p. Barwicz, gdy przybyła do niego delegacja robotników z zapowiedzią strajku miał podobno oświadczyć: A róbcie sobie co chcecie, byle mnie się nic nie stało.

Wartoby na działalność tego gagatka socjalistycznego pilniejszą zwrócić uwagę.

HAEKEROWI.

„Robotnik“ z dn. 1 grudnia przedrukował z „Naprzodu“ z dnia 30 grud. następującą notatkę:

„Pomiędzy aresztowanymi w sprawie zajść 6-go listopada znajdują się, jak już donieśliśmy: Redlich, agent defensywy, oraz prostytutka Eugenja Schent, konfidentka policyjna.

Równie sensacyjny jest fakt, że pomiędzy aresztowanymi znajduje się Wąchal, woźny krakowskiej administracji dziennika „Rzecz.

pospolita", jako obwiniony o udział w strzelaniu 6-go listopada. Endecki poseł Rymar interwenjował za wypuszczeniem go z aresztu.

Owego Wąchala przypomną sobie czytelnicy z pamiętnej historji wypoliczkowania Nowaczyńskiego w Krakowie. On to wtedy w obronie Nowaczyńskiego ugryzł akademika Wandycza w rękę i to tak zaciekle że gdy Wandycz jedną ręką walił Nowaczyńskiego w policzek, drugą rękę miał uwięzioną w zębach Wąchala, które się wpiły aż do kości".

Skończony wisielec i szubienicznik bolszewicki, Iskarjota, dr. Haecker zełgał znów od a do zet. Co do woźnego Wąchala nie mamy o tem żadnych wiadomości i niech sobie obwąchuje Wąchala Haecker.

Co się zaś tyczy woźnego p. Stanisława Pławczyka, który rok temu był z Nowaczyńskim w Krakowie, to według zeznań tegoż St. P. tak w policji Krakowskiej, jak i listu zamieszczonego w „Rzeczypospolitej", sprawa przedstawiała się zgoła inaczej niż łże nikczemny łotrzyk z „Naprzodu".

Kiedy „słuchacz uniwersytetu Krakowskiego" żyd Kohn (skradzione nazwisko: Seweryn Wandycz) zbliżał się do Nowaczyńskiego z zamiarem insultacji, woźny Stanisław Pławczyk złapał Kohna za ręce, poczem wymierzywszy kilka potężnych razów w zęby, złapał draba za łeb i mocno krwawiącego z zębami wpitymi w palec p. Stan. Pławczyka odprowadził do posterunkowego.

Woźnego Wąchala przytem nie było. Pobitego Kohna odwieziono do domu a Nowaczyński tegoż dnia miał odczyt w sali starego teatru.

Kanalja bolszewicka Iskarjota dr. Haecker zełgał wszystko od a do zet.

(a. n.)

OFIARY

Na komitet Pomocy Ofiarom wybuchu w Cytadeli

Inż M. Janusz ze Starołęki. Zebrane przez pracowników i robotników Składnicy Przemysłu Naftowego B-ci Nobel w Polsce mk. 1.265.000

Pren. kwart. 600.000. Zagranicą kwart. 900.000.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem 10.000.000 mk. Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.